



Zaułek

literacki i artystyczny • dwutygodnik

NR. 2
ROK I
NIEDZIELA
1 kwietnia
1 9 3 4

KOMITET REDAKCYJNY: Wanda Dobaczewska, Witold Hulewicz, Tadeusz Łopalewski, Stefan Narębski,

WITOLD HULEWICZ

DO PANÓW OFICERÓW

Znany dobrze typ oficera „aktywnego” przed wojną. Miał on pewne wspólne cechy charakterystyczne we wszystkich trzech armjach zaborczych. W dziedzinie, która nas interesuje w niniejszym artykule, odznaczał się wybitnym poczuciem stanowej odrębności, ekskluzywnością towarzyską, specjalnego typu izolację umysłową, chciałoby się powiedzieć: jakimś nieomal „odci civile vulgus”.

Armia polska na szczęście wyrobiła swoisty, odrębny typ oficera. Pierwiastki przeszczone żywcem przez jednostki, które przyszły wprost z korpusów oficerskiej Rosji, Niemiec i Austro-Węgier — zasymilowały się szybko i dziś już nie zaznaczają się prawie. Oficerstwo nasze posiada dziś własny styl, wyrosły na typie legjonistów. Jest to fakt bardzo pocieszający.

Odrębność ta bywa nawet tematem zarzutów ze strony obcych krytyków. Więcej niż rok temu, czytałem artykuł w naukowym miesięczniku wojskowym „Wissen und Wehr” (Wiedza i Obrona), analizujący trzydziestoletni dorobek Polski w dziedzinie militarnej. Autor, wyższy oficer niemiecki, bardzo dobrze poinformowany, uzbrojony poważnym arsenalem cyfr, stwierdza olbrzymią pracę dokonaną przez Marszałka Piłsudskiego i maluje obraz armii naszej, którą uważa za jedną z pierwszych w świecie. Ona wzięła polski korpus oficerski, stała ze swego punktu widzenia zarzuty, porównując naszego oficera z oficerem Rzeszy przedwojennej. Wyraża tu zdanie (cytując z pamięci), że oficer polski, mimo wysokich zalet fachowych i moralnych, nie ma tego ducha klana, tej mocno utwierdzonej zawodowej solidarności, tego poczucia odrębności stanowej, którym odznaczał się tak wybitnie oficer niemiecki.

Sądzę, że skoro uświadomimy sobie, jaka treść mieściła się w wychwalanej przez niemieckiego sztabowca ambicji stanowej — zarzut ten uważać będziemy za pochwałę. Tego ducha, który wyroził się karykaturalnie w wieczystym ośmieszeniu kepenikjady, my z psychiką naszą pogodzimy nie możemy.

Z innej natomiast strony warto by zastanowić się nad przyczynami istniejącymi jednak u nas (może w mniejszym stopniu, niż w armjach innych), izolacji sfery oficerskiej. Nie pociągamy się wzajemnie oskarżać, ale by spokojnie podyskutować i wysłuchać istotne przyczyny tego faktu. Mam na myśli izolację w dziedzinie kulturalno-artystycznej. Temat jest zbyt rozległy, aby móc go wyczerpać w artykule. Ograniczę się przeto w ramach obserwacji wyłącznie wileńskich i poproszę o odpowiedź na pewne pytania, które mnie dręczą.

Mamy w Wilnie powojennym ożywione życie artystyczne na różnych polach. Poujam świadomie to, co jest przedewszystkiem rozrywką. Mamy więc poważną pracę teatralną. Mamy wybitny ośrodek malarstwa,

znaczeniem swym daleko wybiegający poza krąg lokalny. Wytwarzamy pewien ruch wydawniczy i bibliofilski. Skupiamy się od lat w stałym ognisku wymiany literackiej. Posiadamy centrum muzyczne, podległe wprawdzie fatalnym fluktuacjom, ale wytwarzające pewien żywotny ferment. Obserwujemy produkcję odczytów, obok Uniwersytetu i towarzystw kulturalnych. Cieszymy się posiadaniem Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk i zbiorów etnograficznych czy archeologicznych U.S.B. Patrzymy, jak kielkuje młode pokolenie poetów. Chodzimy do klubów artystycznych i dyskutujemy, czerpiąc materiał umysłowy w czytelnictwie.

I w tym życiu duchowym Wilna uderzy nas pewnego dnia pytanie, o którym dotychczas nie pomyśleliśmy, dlaczego w tym całym rozgałęzionym życiu kulturalnym, nie widzimy oficerów?

Natychmiast, jak druga strona medalu, zjawia się pytanie drugie, dlaczego my, społeczeństwo cywilne, my naukowcy, artyści i (jak kto woli) „intelektualiści” — nie wieny nie o zainteresowaniach bezinteresownych, niefachowych, — poza-zawodowych naszego oficera.

Wieny tylko i widzimy, że bardzo łatwo wyliczyć na palcach młemnie tych bardzo nielicznych p.p. oficerów, którzy bywają na koncertach i Środach Literackich, na wystawach i odczytach artystycznych, w czytelnictwie i na dyskusjach świata kulturalnego.

Pozostaje teatr. Tu przyznać należy: referat kulturalno-oświatowy przy komendzie miasta wykupuje co tydzień dwa przedstawienia, jedno na Pohulance i jedno w Lutni. Wówczas widownia jest wypełniona mundurami. Ale dlaczego zawsze osobno? Dlaczego koniecznie „swoim dworem”? Czy nie lepiej pozwolić wzajemniemu cywilnemu i wojskowemu prześledzić się wzajemnie?

A przecież naturalny i nader sympatyczny byłby widok łóz na Pohulance, stale wypełnionych mundurami, łóz znabonowanych na cały sezon przez korpusy oficerskie poszczególnych pułków wileńskich. A przecież na wystawach czy koncertach, lub wiezorach literackich stała gościna licznych oficerów, byłaby witana przez organizatorów z wielką i szczerą radością.

Wiemy zarazem, że jeśli my nawzajem zapraszamy jesteśmy do ośrodków życia oficerskiego, to z pewnością tylko na dancinży i bale. Nie mamy pojęcia, czy i jak krzewić się wśród oficerów jakaś samorządna akcja intelektualna dyskusyjna, muzyczna, lub inna.

Nie w tym zamierzam to mówić, aby kogokolwiek oskarżać. Prawdopodobnie, jeśli o „winie” mówić można, to winą jest po obu stronach. Fakt faktem: tak jest i — pytać tylko można: dlaczego tak jest i czy tak musi być zawsze.

Nie chcę tego pytania rozstrzygać. Może odpowie na nie dyskusja, którą pragnąłem tym artykułem otworzyć.

Sądzę, że ciekawe światło rzuciłaby na te sprawy ankietą, która zbierałaby dokładne odpowiedzi oficerów na takie pytania: Co czytają poza gazetami? Jak często i na co chodzą do teatru? Czy interesuje ich muzyka i jaka? I tak dalej...

Niepokoje mnie jednak inny problem. Ten mianowicie: ile wzajemnych korzyści przyniosłoby zacieśnienie kontaktów głębszego rodzaju między sferą artystyczno-naukową i światem oficerskim! Przykład, który nasuwa się odruchowo. Ktokolwiek zetknął się z pracą organizacyjną w jakiegokolwiek dziedzinie życia cywilnego, wie doskonale, ile na tej drodze piętrzy się trudności z powodu niewyrobienia społeczeństwa, braku dyscypliny, chętnych elementów warcholstwa. Ile na tem tle wynika zadrzańnię, sądów honorowych, szkód dla sprawy. Kilkudziesięciu ludzi jednego zawodu umysłowego zakłada organizację. Członek tej organizacji uznaje ją, owszem, ale tylko dopóki ta organizacja będzie przynosiła jemu osobiście korzyści: skoro znajdzie wypadek zażądania świadectw, czy ofiary, skoro broń Bo-

ZYGMUNT MYCIELSKI

O MUZYCE NARODOWEJ

Twierdząc, że niema narodowej muzyki. Tak jest. Niema jej.

Co pewien czas pojawia się kompozytor, który będzie wielkim artystą, uderzy silnie o pierwiastki swej rasy. Co to znaczy pierwiastki swej rasy? Czy leżą one w tematyce ludowej, w rytmie, w fakturze? Tak i nie. Jest muzyka ludowa, wszędzie do siebie podobna, a wszędzie trochę inna. (Wyłączam z rozumowania tego rasy pozaeuropejskie). Ochota do tańca, okoliczności obrzędowe i wiana w Panu Bogu, wytworzyły rytmy i jakieś melodie. Przychodzi wielki artysta. Ma dużo do powiedzenia, no — bo jest wielkim artystą. To znaczy, że przeżywa to samo, co każdy śmiertelnik, znajduje formułę na wypowiedzenie tego co chce powiedzieć. Tak znalazł formułę Chopin i opowiadał swoje pomysły. Ale gdzież z lat dziecińczych, dochodziły go zespoły wiejskich muzyk: Wesela, koledy i krzeczane, bo nie śpiewane, piosenki dzieci, co krowy pasą. Albo, taki Strawiński. Na tem tle zaczyna mówić on, Chopin, czy Strawiński.

Wlekroć taka historia się zdarzy, tylekroć podnosi się krzyk: „Muzyka narodowa”. Odnajdzie się oczywiście u danego kompozytora, sporo tematów i rytmów ludowych, zaczyna się porównywać, zestawiać, przynierzać, i wywiesza się sztandar narodowy. Wydawałoby się, że ludzie już są bliżej znalezienia jakiegoś klucza do kompozycji „Zwróćcie oczy na muzykę regionalną”. Tylko brać i pisać! To gotowe symfonie i suity! I tak tworzy się nie styl, ale maniera. Ten wyciągnie piosenki z pod Barcelony, a ten z pod Lublina i już myśli, że komponuje jak sam Strawiński. Długo jest ten taki okres u nas i w porównaniu do rozpaczliwości tych „narodowych” elaboratów, ino dżw, że „Rapsodia Litewska” i „Halka” to perły. Zapominano, że trzeba być Chopinem, to

że organizacja w jednym wypadku stanie wpoprzek jego ambicji osobistej — on natychmiast staje dęba, wypisuje się, zaczyna organizację zebrać. Więc organizacyjna, solidarność i dyscyplina zawodowa, ofiarność pracy zbiorowej — są jeszcze mało wyrobione, szczególnie w zreszonym artystycznym.

I tu nasuwa się myśl, ile pożądanych pierwiastków krzepkości, ducha, subordynacji wobec pewnej idei zbiorowej, ile ciężyny mogłoby zastrzyknąć społeczeństwu cywilnemu bliższe współzycie duchowe najlepszego elementu oficerskiego! Ile w najlepszym znaczeniu karność wszechłoby w te narowy nasze, które wywodzą się z bezwładu, solipsizmu, z naszej społecznej rozlazłości!

A zarazem twierdzić można, iż pewne przenikanie się wzajemne wiele mogłoby dać prywatnemu życiu oficera — pod postacią wzruszeń artystycznych i doznań wewnętrznych z tej kategorii, której nie dostarcza twarzą, realna, trzeźwa służba wojskowa.

Oto rzucano już myśli, które proszą się o dyskusję. Z satysfakcją szczególną wydrukujemy na łamach „Zaułka Literackiego” głosy Panów Oficerów.

znaczy, być „takiego małej więcej pokroju artystą”, żeby bezkarnie dla swej sztuki grzebać w tematyce ludowej i płynącej stąd artystycznej łatwiznie.

Zrozumiał to u nas pierwszy od czasów Chopina europejski artysta, Karol Szymanowski. I od razu zerwał z całą „narodową” muzyką, odejść się nawet od źródeł ludowych. Było to instynktownym odruchem artysty, który chciał się w ten sposób immunizować przed artystyczną łatwizną. I dopiero gdy już był eadkiem sobą, gdy miał za sobą dwie opery, trzy symfonie, pieśni Hafisa, Muezzina, Metopy, Maski i Mity... dopiero wtedy uczul się dosyć silnym, dosyć artystycznie sobą i wiedział, że może już bezkarnie grzebać w góralczyźnie, czy melodyce Kurpiów. B to, co napisze, to i tak będzie zawsze „dobry Szymanowski”. Ale tę drogę Szymanowskiego nie wszyscy widzą i wielu zaczyna jeszcze ciągle od naszego „Hop dżiś dżiś” i od różnych tematów, zasłyszanych na łec, czy w wagonie, w którym właśnie jechała pielgrzymka do Kalwarii. I ciągle jeszcze mnożą się regionalizmy, wysunięte na pierwszy plan twórcy. W ten sposób rośnie ciągle, w imię narodowej muzyki, klekona, łatwa, narodowa szmira. Czy to dlatego, że dobre są Harnasie i Potruszka? Czy nikt nie widzi, że najpierw jest Ravel i Szymanowski i Strawiński i Chopin, a dopiero potem muzyka ludowa? Nie chcę wyliczać tych, którzy się już tylko u nas na muzyce narodowej, z regionalizmów wywodzonej, wywrocieli. Ale na miły Bóg, dosyć bagatel! Przecież Strawiński to nie tylko autor Petruszki, ale i Symfonii z psalmów, i Duetu na fortepian i skrzypce! Za Makowem jest jeszcze cały świat, i w nim na siebie odszukać ten młody pan, co bierze papier autowy do ręki, i pisze.

K. I. GAŁCZYŃSKI

MODLITWA DO ANIOŁA STRÓŻA

ANIELE BOŻY STRÓŻU MÓJ,
DO ŻONY MOJEJ STERUJ
NA SWEJ ŁÓDCE Z NIEBIESKIM
GO PAPIERU
I POWIEDZ JEJ, ŻE KOCHAM JĄ
ANIELE STRÓŻU MÓJ.

* * *
MUŚNIĘCIEM PIÓR W KOLEN-
DĘ ZMIEN
TROSKI JEJ WSZYSTKIE
ZIEMSKIE
A ROZSYŁ PRZED NIĄ TWOJE
SREBRO BETLEEMSKIE;
MIĘKKIE JAK ZIELEŚ SERCE
JEJ
RADUJ SPOKOJNYM SNEM.

* * *
ANIELE BOŻY, UCZYŃ MNIE
CHOCIAZBY NISKIM PROGIEM,
ALE SZKARŁATNYM POD JEJ
STOPY DROGIE
I W PRÓG TCHNIJ ŚPIEW NA
CHWAŁĘ STÓP,
ANIELE STRÓŻU MÓJ.

CONTRA

Terkot pisarskiej maszyny —
Zatraskiwanych drzwi zgrzyty
Stuk kół stalowych o szyny —
Brzęk szyby o bruki rozbitej.

Młotów łomoty w bębenkach —
W skroniach krwi wściekle tętny —
Bezsilna omdłość w rękach —
I ciągle zbyt wolne tempo!

O chleba okruc — o więcej —
O szersze miejsce przy łobie
Wysuwają się drgające ręce,
Zaciśnięte groźnie pięści obie.

To wściekłość w ich skurczu
chrzęści...

Jakiś spazm wysilenia nie ludzki!
I straszniejsze od walki na pięści
Są śmiertelne zapasy — na
mózgi.

Ależ na Boga żywego! Gdzieś
jeszcze musi być życie..
„Jakieś rosy brylanty o świecie..
Jakieś modre bławatki w życie..
Gdzieś jeszcze musi być
uśmiech — radosna serca ofiara..
Ta — szablonowa poezja —
Nadzieja, miłość i wiara..
Dajcie żyć w rytmie oddechu..
Dajcie żyć w tempie tętnicy!

Do diabła rekordy, wyczyny!..
Do diabła z rytmem ulicy!

Helena Obiezińska

DLA WILNIAN I PRZYJEZDNYCH

— Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk, Lelewela 6, otwarte w niedzielę od godz. 12 do 14 i dla wycieczek zbiorowych codziennie po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem Twa osobiście lub telefonicznie. Tel 14-79.

— 219 Środa Literacka — 11-go kwietnia o godz. 20,30 — Lokal Zw. Literatów, Ostrobramska 9. — Kolej na Środa Mickiewiczowska.

— Muzeum Etnograficzne U.S.B. Żankowa 11, otwarte we wtorki i środy od 12 do 14 i w piątki od 16 do 18-iej.

P A L M Y

Pamiętam z dzieciństwa jedną niedzielę palmową, która przypadała na pierwszy prawdziwie wiosenny, ciepły dzień, a ja po powrocie z kościoła zaczęłam grać swoje białe ćwiczenia na skrzypcach w pokoju, zalanym jasnym słońcem. Melodyjka ćwiczenia wydała mi się naraz bardzo piękna i w dziwny sposób poczęła kojarzyć się z ewangelją o tryumfalnym wjeździe Chrystusa do Jeruzalem, o liściach palmowych, o szatach, rzucanych Mu pod nogi i pieśnią „Hosanna, Hosanna”. Dzień ten przypomniał mi się potem zawsze, kiedy zdarzyło mi się słyszeć tę małą melodyjkę, i niezapewne niespodziewanie przypominał się znów po wielu latach, kiedy pierwszy raz zobaczyłam palmy wileńskie, sprzedawane pod kościołami w Niedzielę Palmową.

Po przyjeździe do Wilna w jesieni słyszałam o tych palmach. Nie wyobrażając sobie jednak, jak mogą wyglądać, przypuszczałam, że zainteresowanie może budzić jedynie jako miejscowy zwyczaj sprzedawania w niedzielę palmową jakichś kwiatków podobnych w innych miastach sprzedaje się bazi. Aż tu zobaczyłam pełne kosze czegoś przedziwnego, tyle radości w barwach, tyle prościutkich, dziecięcych zestawień kolorów w kwiateczkach suchych, maleńkich, pokładanych spiralnie i horyzontalnie w wąskie, długie wałeczki, z kitami zielonych traw. Przeanalizowałam to z jakiegoś mądrego „punktu widzenia” — właściwie coż zostaje? Co nadzwyczajnego może być w nieskomplikowanym układaniu barwionych nieśmiertelników, o wiecznie tych samych zielono - szmaragdowych czerwonach, pomarańczowych, fioletowych, białych i żółtych kolorach. A jednak jest w tym dziwny urok, coś dziecięście pogodnego, co się tak cudownie wiąże z radośnym świętem palmowej niedzieli.

Po bliższym przypatrzeniu się widzimy, że jest w nich różnorodność typów w formie, w układzie, w doborze kolorów. Najbardziej rozpowszechnione i najbardziej kolorowe są w kształcie wałeczków, które przypominają swym równym układem mozaikę; jedne kolory traktowane są w nich jako podstawowe, a inne dobiera się do nich i dostosowuje. Są pewnie układy charakterystyczne, których trzy mają się rodziny wyrabiające palmy, i jeżeli np. zapytać kbię, czy może zrobić wskazaną palmę, można usłyszeć odpowiedź, że ona robi inne, a tamte umieją robić jej sąsiadki. Po przetrześciu paru setek palemek można oko tak wyćwiczyć, że się pozna po wyrobie autorkę tych czy innych typów, takich czy innych zestawień kolorystycznych. Są palemki o układzie symetrycznym jednostronnym, w którym wałeczek z kolorowej mozaiki jest rozplaszczony, z obu stron sterując kity szmaragdowych traw; jeszcze inne o kształcie podłużno - jajowatym, z trawek i kłt zcionych, wśród których nieśmiertelniki o innych kolorach są jakby ukryte, albo też w formie bukietów jednostronnych o podstawowym kolorze zielonym.

Palmy o kształcie mozaikowych wałeczków nazywa się podobno czasami w sferach inteligencji wileńskiej „ruszycówkami”, dlatego, że Ferdynand Ruszczycki pierwszy zwrócił na nie uwagę i poczęł zachęcać do robienia ich w dalszym ciągu. Już bowiem zaczęły zanikać, wypierane przez bukiety z papierowych

kwiatów, wielkich i efektownych, jak „prawdziwe” róże czy irysy, jakich i teraz pełno widzieć możemy pod kościołami. Głównie jednak na przedmiesiach są to namiastki palm — pod Katedrą, koło św. Jana, Dominikanów i t. d. zakręlowały znów prawie niepodzielnie autentyczne, tradycyjne palmy wileńskie, jakich nigdzie poza Wilnem nie wyrabiają. Z przekonania, czy przez snobizm, ale publiczność je kupuje. Od 2-eh czy 3-eh lat poczęło je wywozić do Warszawy, gdzie są rozechwytywane w mgnieniu oka. Od roku zaczynają wędrować do Lwowa. Może to symbol promieniowania Wilna i zainteresowania Wilnem, może poszukiwanie czegoś nowego — a najprawdopodobniej to, że w okresie świąt wiosennych pragnie się czegoś, co prostotę i barwę swoją oko cieszy, a przytem łączy się z tą niewielką już dozą orzeczowości, z jaką inteligent dzisiejszy świadomie czy podświadomie czuje się związany. Coś, czego zbyt poważnie się nie bierze, ale jednak — jakżeś święta, a bez palm? Tak samo jak trudno sobie wyobrazić święta bez pisanki w tych okolicach, gdzie jest obrzędowo „pisze” i poświęca. Pisanka musi być przecież poświęcona, aby ją pastuch w pole zabrał, jak pierwszy raz bytło na paszę wypędzi (okolice Podkarpacia) i po powrocie

do domu podzielił pomiędzy domowników. Muszą być i inne, nieświęcone, na podarki i do zabawy. Muszą być ciemno - pasowe, z białymi ostro odmiennymi się od tła ornamentami. Mówi się o niej, jak o jakimś symbolu piękności: „ładny, jak pisanka”. Coś małego, kruche, nikt tego serio nie bierze, ale jednak musi być na świata — i jest nawet u tych, którzy sceptycznie patrzy na wszelkie tradycje i obrzędy o poważniejszym znaczeniu. Dostawcami palm do Wilna są mieszkańcy wiosek Sałaty, Krawczyny, Cegielnie i sąsiednich położonych na północy - wschód od Wilna, którzy specjalnie nawet się w ogródkach małe nieśmiertelniki, zasuszone potem i barwione dla wyrobu palm. W ostatnich czasach nastąpił jednak pewien wyłom w tradycji: zachęcani możliwością zbytu, mieszkańcy tych wiosek wyrabiają teraz palmy nie tylko w okresie Wielkonoce, ale przez cały rok i sprzedają w Bazarze Przemysłu Ludowego. W każdym razie przed Niedzielą Palmową podaż jest znacznie większa, a w tym roku ilość palm dostarczonych w okresie świątecznym poza Wilno przekroczyła kilka tysięcy. W obecną Niedzielę Palmową palmami wileńskimi cieszyć się więc będą oprócz Wilna w większej niż dotychczas mierze — Warszawa i Lwów.

H. S.

TADEUSZ CIESZEWSKI

POSTAĆ CHRYSTUSA NA EKRANIE

Motyw wiary jest bardzo często na ekranie wyzyskiwany. Występuje bądź fragmentarycznie, bądź też stanowi zasadniczo temat (jak np. w bardzo ciekawym filmie „Udźwiera”).

Cały szereg filmów opiera się na tematach, zaczerpniętych ze Starego i Nowego Testamentu lub z żywotów świętych. W przeważnej ilości wypadków o powstaniu filmu religijnego decydowały względy propagandowe, co jednak wcale nie zmniejsza wysokich zalet artystycznych jakie wiele z tych filmów posiada.

Charakterystyczne, że największą część filmów religijnych nakręcono we Francji. Tu w roku 1910 powstał pierwszy film o życiu Chrystusa p.t. „Początek Judasza”. Z Francji wyszły filmy osnute na temacie Lourdes, Francuzi nakręcili „Życie św. Teresy”. Poza tem we Francji powstały filmy o społecznej tendencji religijnej (tematy: macierzyństwo, rozwody, moralność i t.p.).

Dość dużo filmów religijnych ma za sobą produkcja włoska („Życie i męka Jezusa Chrystusa”, „Św. Franciszek”).

Ostatnio nakręcony polski film religijny „Pod Twoją obronę” nawiązuje do kultu Matki Boskiej Częstochowskiej. Film ten zdobył znaczne powodzenie.

Jeżeli chodzi o środki techniczne, rozmaite reżyserski i efekt, największe filmy religijne lub osnute na motywach religijnych — dała Ameryka. („Dziesięć tysięcy przykazań”, „Ben-Hur”, „Król Królów”, „W imieniu Krzyża”; że wymienię najbardziej znane). Pomijając klasyfikację filmów religijnych poszczególnych produkcji, nieco więcej uwagi poświęcić należy sprawie zasadniczej: jak na ekranie odtwarzano postać Jezusa Chrystusa?

W „Początku Judasza” rolę Jezusa grał artysta dramatyczny Albert Lambert. Ujęcie było na wskroś teatralne ze wszystkimi akcesoriami scenicznymi, jaskrawą charakterystyką

i patetycznym gestem. Później z pośród wielu filmów o Chrystusie kilka załedwie wybiło się ponad przeciętność.

Trzech wykonawców roli Chrystusa należy wyróżnić. W filmie „I. N. R. I.” widzieliśmy znanego artystę rosyjskiego Grzegorza Chmara, w prologu do filmu Aba Gance'a „Koniec świata” postać Chrystusa odtworzył sam reżyser, wreszcie w gigantycznym obrazie amerykańskim Ceila Blount de Mille'a „Król Królów” wystąpił doskonale przez reżysera do roli dobrany Henryk B. Warner. Ten ostatni film był bodaj najlepszy. Temat został tu potraktowany bardzo umiejętnie. Scenariusz jest wiernym odbiciem dziejów Boga - Człowieka na ziemi. Centralną postacią jest oczywiście Chrystus, ale bogactwo i drobiazgowość niemal dokładność wszystkich szczegółów pobożnych i zgrzeszeń zestawienie obrazów, przysławia postać główną jakby mgłą. Realne i plastyczne jest wszystko, co Chrystusa otacza. On sam natomiast jest niejako funkcją myślową reżysera i widza. Aktor tylko uznakawia wizję boskiej osoby.

Powstaje zagadnienie, czy wogóle aktor jest w tym wypadku potrzebny?

Kreacje mogą być mniej lub więcej udane, ale wszystkie mają zasadniczą wadę: są potraktowane realistycznie. W odniesieniu do postaci Chrystusa są one do tego pewnym, powiedzielibyśmy ryzykiem. Widz o przeciętnej, lub raczej niższej inteligencji, ustosunkuje się do filmu, w którym zobaczy Chrystusa, pozytywnie, bo otrzyma realny odpowiednik znanego mu dobrze malarstwa kościelnego. Natomiast widz o inteligencji wyższej, a nawet średniej, odczuje zgrzyt estetyczny.

Czy osobę Chrystusa wogóle można odtworzyć?

W filmie Ceila B. de Mille'a wiadać jak reżyser usiłuje godzić realizm z abstrakcją. Konsekwentnie i do końca rozumował inny reżyser Fred Ni-

CO DA POLSCE USTAWA BIBLIOTECZNA?

Od wielu lat była ona tematem ożywionych dyskusyj. Co pewien czas szturmowały o nią energicznie instytucje bibliotekarskie, literackie, oświatowe. Wyłoniła się wreszcie w projekcie, opracowanym przez Związek Bibliotekarzy Polskich. Utonęła w biurkach. Potrzeba było teraz dopiero dyskusji Akademii Literatury na temat tej ustawy, by zdmuchnąć z niej pył, który zdążył już osiąść na projekcie.

Będzie więc pono uchwalona niebawem. Prasa zaczyna gęściej znów pisać na jej temat. Myśl nabiera nowych rumieńców także i w Ministerstwie Oświaty.

Znany propagator książki Jan Muszkowski ogłasza w „Gazecie Polskiej” z dnia 10 marca obszerny artykuł. Kreśli w nim zwięzłą historię analogicznych uchał w innych państwach. Okazuje się, że Ameryka taką ustawę ma już od stu lat Anglia od roku 1849. Ale dopiero po wojnie światowej idea bibliotek gminnych staje się powszechną w Europie. Czechosłowacja zyskuje ustawę biblioteczną w r. 1919, w następnym roku Bułgaria, w 4 lata po niej Estonia, Danja, Belgja, Finlandja — wzorują się na ustawie angielskiej.

Czytamy dalej w ciekawym artykule p. Muszkowskiego:

„O polskiej ustawie bibliotecznej mówi się niemal od chwili odzyskania niepodległości.

Ma to być ustawa o charakterze bezwzględny, t. zn. nakazująca zakładanie bibliotek w gminach o pewnej liczbie mieszkańców, której minimum jest oznaczone. Zaleca utrzymywanie bi-

bliotek z bieżących fundusów samorządowych, bez nakładania specjalnego podatku, ustala jednak minimalny koszt ogłowy. Przewiduje komisje biblioteczne lokalne, oraz kontrolujący organ państwowy. Wreszcie, domaga się utworzenia centrali o charakterze poradczo - instrukcyjnym, która zajmowałaby się również doбором literatury bibliotecznej i dokonywaniem wspólnych zakupów.

Z myślą przygotowania takiej centrali, powołał Wydział Oświaty Pozaszkolnej Min. W. R. i O. P. do życia Poradnię Biblioteczną przy kole warszawskim Związku Bibliotekarzy Polskich. Jest to więc instytucja o charakterze społecznym, subwencjonowana przez Wydział ministerjalny. Świadczy i szybki rozwój Poradni świadczy o tem, jak bardzo była potrzebna. Wpływ jej zaznaczył się zupełnie wyraźnie podniesieniem poziomu bibliotek oświatowych na całym terenie Dżeczypospolitej. Z jej rad i wskazówek korzystało dotąd ponad 150 bibliotek wszelkiego typu. Kompletu ruchome książki, przygotowane przez nią, zyskały sobie zasłużoną sławę wzorowych i wzbudziły nawet żywe zainteresowanie w kołach bibliotekarzy angielskich. W najbliższych dniach wyjdzie z druku Katalog Informacyjny, opracowany na gruncie Poradni Bibliotecznej z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P., obejmujący 4600 tytułów książek nadających się do bibliotek publicznych, z adnotacjami informacyjnymi.

W czasach, o których „ciężkość” wiemy aż zbyt wiele, w czasach, kiedy na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia chleba dla głodnych, pracy dla bezrobotnych, zagadnienia skarbowe i drogowe i jeszcze inne — nie wolno się jednak staczać na równi pochyłej ku duchowej pauperyzacji najszerzszego społeczeństwa. Zapóźno będzie myśleć o podnoszeniu poziomu obywateli dopiero wtedy, gdy minie kryzys materialny. Oto idea, która tkwi w ustawie bibliotecznej.

P. Muszkowski pisze o jej celach: „Wszyscy pracownicy książki rozumieją dobrze, iż gdyby nawet ustawa biblioteczna była uchwalona w najbliższym czasie, wprowadzenie jej w życie dokonywać się musi stopniowo i powoli. Ale samo już uchwalenie stanowiłoby wielki krok naprzód w krzewieniu czytelnictwa powszechnego, podciągając za sobą nader ważne konsekwencje dla całego warsztatu książki.

Wytwórczość książki wzrasta bardzo znacznie, mogąc liczyć na zapewniony zbył. Dobra powieść i praca popularna - naukowa powiększają wysokość nakładu do rozmiarów, nienotowanych u nas dotąd. Honorarja autorskie osiągają normy o wiele wyższe, umożliwiając pisarzom pracownikom naukowym bardziej intensywną i pełnowartościową twórczość. Potężniejsza pod względem aktywności i środków materialnych księgarstwo staje się ostoją rozrastającego się piśmiennictwa, które wykazuje obecnie tyle i tak dotkliwych braków. Podciągnięty obowiązkowo do wysokiego cenzusu ogół bibliotekarzy oświatowych działa obok nauczycielstwa, jako dźwignia kultury powszechnej. Przedewszystkiem zaś — wielkie masy ludności, oddzielone dotychczas murem niewiedzy od świata myśli twórczej, zmuszone do poprzestawania na okrucinach, wyniesionych ze szkółki elementarnej, zyskują możność przeistaczania się w potężną, skoordynowaną w swych działaniach społeczność świadomych obywateli”.

Sprawa dojrzała nazbyt długo. Dojrzała już najzupełniej do tego, by wejść w stadium energicznej realizacji. Wszystkie rozumiejące i aktywne czynniki muszą się sprzymierzyć, by tak doniosłej dla kultury narodowej Ustawie pomóc do najrychlejszego przejścia przez wszystkie konieczne szczeble ogromnej drabiny: ministerjalne, komisyjne, sejmowe i senackie.

h.

KS. DR. PIOTR ŚLEDZIEWSKI

Antenaci wileńskiej kukułki radjowej

Niejednokrotnie powoływałem się na bernardyńską kronikę. Do spraw kulturalnych XVI—XVIII wieku jest ona prawdziwą kopalią.

Pamiętam, że zawdzięczając tej kronice mogłem przedstawić już kiedys laskawym czytelnikom ciekawe, siedemnastowieczne „Theatrum większe Bogarodzicy oraz theatrum małe węża albo smoka”; było ono odgrywane w kościele OO. Bernardynów w Wilnie podczas oktawy Niepokalanego Poczęcia.

Taż sama bernardyńska kronika umożliwiła mi obecnie — odkryć dośtojny rodzaj antenatów radjowej „kukułki wileńskiej” — a sięga on conajmniej wieku XVII i znajdujemy go w barokowych, bernardyńskich, kościelnych organach.

Mechanizmy tonu i głosu, uplastycznione nawet zasadniczym elementem barokowego stylu, ruchem, jak z opisu pewnego organu wiadać, odgrywały tu w sposób zgoła frapujący rolę ży-

wej kukułki.

Leżąc wejdźmy do kościoła OO. Bernardynów wileńskich jako baroko w cześcieli św. Franciszka z Asyżu. Kronikarz stwierdził, że kościół posiadał barwne okna... A zatem przyćmione, masywne barwy wnętrza wchłonęło nas z gołyca bez reszty. Tuż zaraz przy wejściu zamajaczały przed naszymi zachwyconymi oczami tajemnicza wizja stygmatów św. Franciszka, patryjarchy. „Od Serafa, czyli od Chrystusa na krzyżu”, jak nas poucza kronikarz, z jednej strony kościoła aż z pod sklepienia zwiślały przez cały kościół na drugą stronę kościoła „z ram ciągnące się aż do św. Franciszka sznurów pięć”.

Nawiasem mówiąc, „ta rzecz acz święta — jak nas informuje kronikarz — godna pamięci i poszanowania, wielu jednak ludziom nie zdawało się być ozdobą przynoszącą, ale owszem kościoła prostekt (czyli perspektywę) przeryzującą”. A zatem w roku 1765

została usunięta. Niestety mało religijny wiek XVIII uznawał już większą wartość w uczuciu ozdoby, niż w starożytności pobożności. Estetyka klasyczna zaczęła zabijać wyraz religijny.

Weszliśmy jednak — to pamiętajmy — do kościoła Bernardynów w nastroju cześcieli św. Franciszka, napiętnowanego stygmatami Chrystusa.

Przedzieramy się wśród tłumów no dających się do wielkiego ołtarza, który stał w głębi prezbiterium w tej najdawniejszej, jeszcze piętnastowiecznej części kościoła bernardyńskiego. Przed ołtarzem stały stalle zakonników. Na ołtarzach migają woskowe świece. Odezwali się organ. Nieszpory. Chór zakonników zwrotki psalmów zaczął nizać, jak różańcowe paciórki.

Stop. Dalej ani kroku. Żelazna krata, szeregata której widzimy jeszcze w kaplicy im. Florjana, przez całutką szerokość kościoła wydziela część świątyni, przeznaczoną dla wiernych, i część zakonną prezbiterialną, chóralną. Na krańce umieszczone były dwie

figury „żywe”, przedstawiające Zwiastowanie N.M.P. Niepokalanego Poczęcia i Archanioła Gabriela. Figury te były przez mechanizmy ożywione i więzane do przejmującego „theatrum”. Niepokalanego Poczęcia. Gdzieś tam z za węgla jednej z kolonn od strony południowej kościoła wyłaził jeszcze wąż ognisty albo smok.

Jesteśmy w XVII wieku, jesteśmy u OO. Bernardynów, jesteśmy cześcielami św. Franciszka Patryjarchy. Padamy na kolana, wnosimy prawą rękę do nieba, modlimy się z Sarbiewskim, tym barokowym mistrzem słowa i poetą uwięzionym: (Sł. Syrokomli).

Ja wewnątrz siebie zamknięty ścisłe, Na swoją duszę wciąż patrzę I sceny życia w moim umyśle Stawię by w jakim teatrze.

Troskam się jeno, by Widz, co w niebie,

Rad z teatralnej tej maski, Czy sztukę moją zgani u siebie, Czy jej przyrządzi oklaski.

Bóstwo z wysoka, patrząc nisko. Sądzi aktora i dzieło, O jeśli dobre me widowisko, Jakież mi szczęście błysnęło.

Naraz gdyśmy tak łącie po aktorów modlili się na wielkiej scenie bernardyńskiego kościoła — me theatrum, jak w siedemnastym wieku mówiono — w takt zakonnych śpiewów przy akompaniamencie dziwnie przejmującej duszy muzyki organowej, rozległ się orzeźwiający śpiew hymnu Magnificat. Dzwonki, dymy kadzielne, powstanie ław wszystkie obecnych w kościele, trząsk szablami o podłogę. Uderzyły bębny i... kukułki kukawka: kuku, kuku, kuku, jak na wiosnę, a kukowała i kukowała bez przestanku... Boże mój, cud, cud! „Anieli grają, bydlęta kłękają, cuda, cuda ogłaszają” — jawią się nam w duszy świętoiranciszkowe jasełka...

Ta bernardyńska kukawka, jak ją kronikarz mianuje, jest właśnie antenatką radjowej „kukułki wileńskiej”. Nietylko z naszych żywych gajów ona się wywodzi, ale i z na-

Z T E K S T Ó W „S M O R G O N J I”

K u n a

Kuna sobie siedziała
I coś w glinie dłubała,
Świat dziwował się Kunie (3 razy).
Ze wyrzeźbił... babunię.

* * *

Różne ojce Wilna,
I ważni panowie
urządzili pomnik
postawić wieszczowi.
Poprosili Kunę
i coś stąd wynika:
zrobił Mickiewicza
Szymona Słupnika.

Stoi biedny Adam
eodzień coraz bledszy
rączką się zaslania
na księżyc patrzy.

I tak wciąż spoziera
w księżyc i niebiosą,
a my zdołu widzimy
tylko dziurki nosa.

Prosimy cię pięknie
zrób to panie Kuna,
by Mickiewicz spojrział
choć raz jeden ku nam.

Jak Lechoń chciał zostać laureatem w Paryżu

Paryż we mgle, Lechoń we mgle, W Paryżu też może być zle. Tumany zjadły hałas i Tour Eiffel. Tylko Lechoń słyhać — rzewny polski trel. Czy do ostygi wolno konjak? Jakaś idea — (hiik)! męczy Lechonia. Straszny to lokator wielkiego miasta mgła, gdy zamieszkał. Zniknął nawet L'arz de Triomphe. I widać tylko Leszka.

Paryż, mgła, konjak, — wszystko to błąga, Wreszcie w Leszku wybiera odwaga. Niesłychana, nieopisana, Leszek więc idzie do pewnego pana. Do pana pewnego na riu Dariu, co pisze w „Viu“ a fotografuje się w „Liu“. Leszek wchodzi: złoczone ściany. Na fotelu siedzi ten pan dystyngowany. Jedną ręką pisze a drugą je kremik. Odrazu widać, co francuski akademik i

pylmas ma drogocenną świetlistą. A co zje kremik to popije „czystą“. Bo wiadomo, że najsławniejsze osoby, piją polskie wyroby. A tymczasem zbytkuje ulica... Każda akademja jest dosyć blisko księżycu.

MOWI LECHON: Ekselan konferze wu pri de me prandr le mambri.
ODPOWIADA AKADEMIK. Pa de tam, Pandan manzaj że trawaj. Zekri lamur de pupe. Aseje wus, Polone. Wule wu „Plaskie“, „Wanda“! Proszę bardzo.

LECHON: Vive la France.

AKADEMIK: Niech żyje Polska.

LECHON: Znudziła mi się sława w ojczyźnie. Chcę zostać laureatem. A Fr. Chcę być pod kopułą. Ze we kopiulę. Czy mam rozwinąć tomiki?

AKADEMIK: Proszę kurtuazyjnie. Niech pan je rozłoży na tej podstawie z mahoni. Sur ce gueridion d'acajou.

LECHON: (smutno) Lechoń na mahoni.

AKADEMIK: Ah oui!...

Vous, les autres Polonais. me semblent hêlas? un peu lourds.

Mais Lechoń — mahoń — c'est un jolî calembour.

LECHON: Vive le scamandre.

Vive ces poêtes villaant — groupe a vendre sagement les beaux talents. Vive l'Ojczyzna, mais dîtes, o polyan-dre.

Qu'est ce qu, ojczyzna, si on a peu d'argent?

AKADEMIK: Bravo! bravo! Więc zanim przejdziemy do oceny pańskich czarujących tomików, niech pan mi, proszę, coś opowie o swojej uroczej ojczyźnie. Polska!

LECHON: Dla Anglików jesteśmy zakłeci w łowickich portkach, ale wy Francuzi wiecie, że w Polsce są Huculi. Le hiukiul. Któż wypowie urok huculów, le charme des huculs. Wysłuchani w szmerliwie poniki — oddają się la-godnemu rżnięciu w drzewie.

AKADEMIK: Qu'est que ce que rżnięcia?

LECHON: To nieprzetłumaczalne. Les rżnięcia des huculs. Ułubionym napojem huculów jest fioletowy napój „Kościany Jęb“, od którego huculi śpią i umierają. Lecz nacóż im oczy, skoro tyle jest zła na świecie?

AKADEMIK: A czy huculi również czytają?

LECHON: O rak. Mają nawet swoje specjalne pismo niedzielne p. n. Tajny Detektyw. Pozatem czytają d-ra Vincenza przekłady z poezji amerykańskiej...

AKADEMIK: Vincenz, vint sens, co to jest?

LECHON: To król huculów. Ale ponieważ kraj nasz jest republiką, o Vincenzie ostatnio mało słychać.

AKADEMIK: Pardon kolego, czy to właśnie owi huculi wyrabiają owe słynne pstre bigosy, które jak pisze Rose Bailly, stanowią uroczą ozdobę ścian polskiej — i to nierzadko w restauracjach najuboższych?

LECHON: Pardon, kolego. Znowu muszę przygwoździć złośliwy wyczyn wrogiej nam propagandy. To nie bigosy, tylko kilimy. Kilim to kolorowa chluba hacuła. L'orgueil multicolore.

Jest nawet takie przysłowko smutnych czasów saskich:

Kiedy wszystko przepilił

Został na ścianie kilim.

AKADEMIK: A czy macie też w tej biednej Polsce wysokie piękne góry?

LECHON: O tak! Beskidy — les Beskides i Tatry — le Tatra — jedno i drugie można dostać w wyd. Mortkowicza.

AKADEMIK: A czy macie też w tej Polsce wodociągi, koleje żelazne, stacje i pasażerów?

LECHON: Naturalnie, pasażerowie polscy dzielą się na zwykłych i niezwykłych? Zwykli to ci, którzy nigdy nie dostaną się do akademji, a niezwy-

kli to akademicy. Akademicy mają pociąg gratis.

AKADEMIK: Dlaczego?

LECHON: Dlatego żeby ich zachęcić do podróżowania. Gdyby natomiast ciągle siedzieli w Warszawie urządziliby codziennie posiedzenia, co naraziłoby skarb państwa na nieobliczalne straty. Czy już mogę rozwinąć tomiki?

AKADEMIK: Proszę bardzo... mój drogi...

LECHON: Ale — zaraz!... kiedy patrzę na pana, coś mi się przypomina. Mój kraj daleki — wierzby, Wierzbowa, Pół czarnej w ziemiańskiej, śpiewa M. Z. Pan ma dziwną głowę... Ten uśmiešek, ten krój głowy tak mi wiele przypomina...

Tuwim! Julek! jak pragnę Boga — ty tu? ! ? !

TUWIM: Leszek! kochanie! że też ja ciebie nie poznałem. Ale tak cię zmieniła ta broda.

LECHON: Powiedz mi, jak się tu dostajesz?

TUWIM: Poprostu. Przyjechałem do Paryża kupić sobie fiksaturu do wierszy. Ale myślę sobie, że jakoś tak poprostu nie wypada. Więc zostałem członkiem akademji. Mann muss sich an das Terrain ausmiegen. A powiedz mi kochany, co słychać w Polsce? Są jakieś nowe szlagiery?

LECHON: Obecnie jest modne „Tango lapidarne“ powstało na obiedzie „Czasu“. Ach, żebyś wiedział, jaki śliczny refren — posłuchaj: „20 gr. w zęby, w mordę i poszól won...“

Kołysanka pisarzy

Luli — luli, mój syneczku,

Śpij w kolebce z róż —

Ja cię będę kołysała,

A ty oczki zmrucz:

Ale zmruczaj niezupełnie.

Szparki zostaw dwie:

Trzeba widzieć, komu płacą,

Za co, no i gdzie.

P. K. O. to pewnia przystań

Wśród życiowych burz —

Śpij, maleńki stypendysto,

Śpij w kolebce z róż.

Jakże powiem, że sokoło

Twoje oczki są?

Gdyś strzeleckie ty pachole

Całą duszą swą:

Czytać uczysz się na „Bigdzie“

Dużo liter ma —

I tak chętnie nie jesz nigdzie,

Jak w Z. P. O. K.,

Tata zaś pracuje w L. O. P. Pie,

Z aktów ściera kurz —

Śpij ty mój maleńki chłopie,

W kolebce z róż.

Miesiąc wyszedł ponad chmurę,

Posrebrza twój nos —

Jeśli chcesz zarabiać piórem,

Najprzód zdobądź P. O. S.

Coś mi w oku zabłysnęło:

Jasna przyszłość twa:

Tom co rok w „Ossolineum“

I muzyka gra.

Chleb i czek ci niosą w darze,

Sadzają na plusz —

Śpij, maleńki mój pisarzu,

Śpij w kolebce z róż.

Inter arma silent Musae

Jak Suworow rzekł —

Ale teraz same róż

Zsyła Józef Beck:

Teraz więc po wszystkich kątach

Niechaj twórczość wre!

Bo i kanclerz — jak Gioconda

Do nas śmieje się.

I Litwinów niczem Asnyk

Czuje si chez nous —

Śpi, mładeniec mój priekrasnyj,

Bajuski — baju.

Karakuliambro

F A L A W I L E N S K A

INŻ. T. D.

S P L Z I La'ppetit vient en mangeant

Każdy radjostłuchacz z pewnością odniósł to specjalne wrażenie czegoś przejmującego, gdy po raz pierwszy posłyszał audycję w słuchawce czy głośniku i uświadomił sobie, że to co w tej chwili słyszy jest w tym samym momencie wykonywane gdzieś indziej przez innego człowieka. Wrażenie to potęguje się w miarę uświadamiania odległości między wykonawcą utworu, czy mówcą, a słuchaczem inaczej już dla niego brzmi stacja lokalna, a inaczej stacja odległa. Nawet jeszcze dzisiaj niejedyn szczęśliwy posiadacz wielolampowego odbiornika, pomimo tyloletniego słuchania dziesiątków różnorodnych stacji, jest wzruszony i przejęty, gdy późno w nocy złapie przypadkiem jakąś stację amerykańską.

Jednak to wszystko co dostępne jest posiadaczowi odbiornika radjofonicznego nie może się równać z wrażeniami jakich doznać może słuchacz obznajmiony z tajemnicą alfabetu Morse'a i dostatecznie wprawny, by odczytać dłuższe i krótsze sygnały radjowe jako kreski i kropki składające się na litery, te ostatnie na słowa.

Taki słuchacz wyzwoli się szybko z wąskich zakresów fal przynależnych stacjom radjofonicznym. Już tuż powyżej tań Wileńskiej na fali 600 metrów można posłyszeć budzące grozę SOS i słyszeć rozmowy telegraficzne okrętów spieszących zagrożonym katastrofą na pomoc. Jednak najwięcej ciekawych rzeczy posłyszeć można na falach poniżej 100 mtr. — falach krótkich.

Fale krótkie odkryte zostały dla techniki przez amatorów. Pierwsi ci amatorowie rekrutowali się przeważnie z pośród amerykańskich radiotelegrafistów zdemobilizowanych po Wielkiej Wojnie. Ludzie ci „zasmakowali“ w tych głosach z całego świata które słyszeli w czasie swej służby na radjostacjach wojskowych nie wyrzekli się ich po powrocie do życia cywilnego. Zapragnęli posiadać własne stacje radjowe. Władze zezwoliły na

ich „zabawę“, jak wówczas sądzono i przydzielili im fale poniżej 200 m., — które ówczesna nauka uważała za nieużyteczne dla techniki. Amatorowie więc zaopatrzyli się w stacje zbudowane przeważnie własnoręcznie z dostępnego dla nich materiału i z części zakupionych w amerykańskim „Demobilu“ i zaczęli korespondować ze sobą. Zauważyli, iż im krótszy używali fali tem większe otrzymywali zasięgi. W międzyczasie ulepszyli swoje aparaty korzystając z rozwoju techniki radjowej. Grono ich zaczęło się powiększać przez dojdzie do głosu młodzieży. Znaleźli też naśladowców z tej strony oceanu Atlantyckiego. Tryumfem dla nich była pierwsza rozmowa przez Atlantyk na fali rzędu 100 mtr. przy pomocy stacji około 100 watów, gdy dotychczas technika wymagała mocy nienal tysiącokrotnie większej. Już i technika zainteresowała się tą dziedziną i „zarekwirowała“ fale krótkie dla siebie. Obecnie amatorowie stoczeni są w kilka wąskich „pasów aniatorskich“. Ale zato nastawiejszy odbiornik na jeden z takich pasów można usłyszeć naprawdę dużą rozmaitość. Sygnały stacji słyszanych jednocześnie mają różną wysokość tonu i pierwsze wrażenie jest takie, jakby świergotaly kanarki czy słowiki. Wprawniejszy krótkofalowiec jednak potrafi wybrać z tego chaosu niemal dowolną stację, wcale niekoniecznie najgłośniejszą. Pozna on, że oto Francuz woła cq — to znaczy, zapytuje czy ktoś ze „staruszków“ nie zechciał by z nim porozmawiać.

Oto Szwed nie skąpi grzeczności Węgrowi, dziękując mu za jego spotrzczenia i obiecując solennie przysłać mu kartę QSL czyli pokwitowanie, poświadczające odbyte rozmowy. Oto jakiego Rosjanin z nad Donu chrapliwym tonem woła Algier. A te ciche sygnały słyszalne tylko wtedy, gdy nikt zbyt blisko nie hałasuje to Jawa. A ten wysoki dzwiczny ton — to Hiszpan rozmawia z Niemcem. Teraz nagle silne stukanie w słuchawce i silne sygnały

zmuszające do zsunęcia słuchawki z uszu to wilnianin jakiś woła cq.

Za chwilę skończył, słuchamy: odpowiada mu Francuz, teraz Duńczyk, jeszcze jeden Francuz, Czech.

To wszystko może posłyszeć na odbiorniku krótkofalowym każdy śmiertelnik, o ile poprosi jakiegoś harcerza o nauczanie go alfabetu Morse'a i poświęci trochę czasu na zdobycie wprawy w odczytywanie sygnałów. Krótkofalowcy w swych rozmowach posługują się międzynarodowym kodem (t. zn. Q-code) i „seangiem“ t. j. żargonem, językiem niezbyt poprawnych skrótów z języka angielskiego. Kto ciekaw znajdzie te dane w „Krótkofalowcu Polskim“, miesięczniku wychodzącym we Lwowie, organie Polskiego Związku Krótkofalowców (PZK), — Ktoby chciał jednak pójść dalej jeszcze i zacząć sam nadawać, — niech się lepiej zapisze do któregoś z klubów krótkofalowych zrzeszonych w P. Z. K. gdzie otrzyma i różne wskazówki i będzie miał zniżoną opłatę roczną za licencję nadawczą ze zł. 50 na 5 — a więc dziesięciokrotnie.

Krótkofalowiec nadawca może pracować mikrofonem, ale musi umieć także posługiwać się kluczem nadawczym i odbierać telegramy nadawane sygnałami Morse'a. Dziś w Polsce mamy sporo krótkofalowców prowadzących ze sobą częste rozmowy, przez mikrofon i pociągających się jeden przed dru-

gim swoim gramofonem lub zdolnościami artystycznymi. Jednak większość krótkofalowców woli pracować kluczem, gdyż moc i koszt aparatury nadawczej są wtenczas znacznie mniejsze i nie odbiegające od kosztów i mocy zwykłego odbiornika.

Że jest to sport pasjonujący może potwierdzić fakt, że „zaraza“ krótkofalowa nie tylko przechodzi ze starszych na młodszych, co jest zupełnie zrozumiałe, lecz odwrotnie: niejedyn „zaraził się“ tem od swego młodszego brata, siostrzeńca czy bratanka.

Popularny jest wśród krótkofalowców „uncle John“, sześćdziesięcioletni aptekarz szwedzki, Karlon, którego sygnał SMGUA często można słyszeć w eterze. Nie to zresztą dziwnego, gdyż krótkofalarstwo w znaczenie większym stopniu niż zwykłe radio daje możność ludziom zamieszkającym na głuchej prowincji czuć się „obywatelami całego świata“.

Młodzież szkolna, której nie jest dozwolone należenie do stowarzyszeń może tylko organizować przy szkole kółka krótkofalowców pod opieką nauczyciela a kółka jako takie mogą już należeć do Stowarzyszeń i posiadać własne stacje nadawcze — odbiorcze. W Ameryce swoboda pod tym względem jest większa tam chłopcy (i nawet dziewczynki) 11—12 letni miewają własne licencjonowane stacje nadawcze i ta o poważnej nieraz mocy — bo około 500 — 1000 watów. U nas jednak licencję może otrzymać tylko obywatel w wieku ponad 18 lat.

Chociaż w młodszych wiekach łatwiej jest opanować technikę odbioru słuchowego, jednak i człowiek dorosły zawsze może dojść do szybkości 70 liter na minutę, podczas gdy minimum wymagane wynosi 50 liter. Jeżeli więc kogoś zainteresował sport krótkofalowy, niech ma cierpliwość przeżywać początkowe trudności alfabetu Morse'a i zasiada do odbiornika a nieza długo stwierdzi słuszność zdania umieszczonego w tytule.

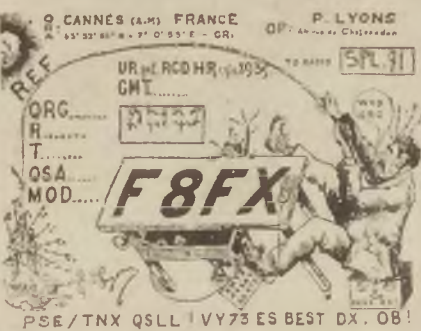
Świetny bilans radjofonji WĘGERSKIEJ

Dyrekcja radjofonji węgierskiej w Budapeszcie ogłosiła przed kilku dniami sprawozdanie z działalności za rok 1933. Trzeba przyznać, że niektóre pozycje tego sprawozdania są najlepszym świadectwem zarówno, jeśli chodzi o działalność stacji węgierskich, jak radjofonji wogóle.

A więc w r. ub. radjostacje węgierskie, idąc za wzorem radjostacji polskich, wprowadziły poranne audycje gimnastyczne; poświęciły więcej czasu muzyce poważnej. Muzykę cygańską, jako charakterystyczną dla Węgier transmitowano 452 razy, nadano 32 audycje pieśni węgierskich przy akompaniamencie orkiestr cygańskich. Audycji z płyt gramofonowych nadano w roku ub. 895, gdy w r. 1932 płyty transmitowano w 412 audycjach. Muzykę taneczną nadano w 139 transmisjach, a 58 razy przekazały stacje węgierskie transmisje z zagranicy m. in. także ze stacji „Polskiego Radia“. — Radio węgierskie znowu, jak to czyni „Polskie Radio“ wzięło czynny udział w pomocy światu pracy: stacje węgierskie ogłaszały codziennie komunikaty o pracy wakujującej i w ten sposób przyczyniły się do zatrudnienia 7.060 osób z pośród bezrobotnych.

Radjo - dźwiękowiec WŁOSKI

Radjofonja włoska przystąpiła do doświadczalnych transmisji telewizyjnych filmu dźwiękowego i słuchowisk ze studjów radjostacji w Rzymie i Turynie. Według wiadomości z tych źródeł — wyniki doświadczeń są dobre, narazie jednak transmisje telewizyjne nie są traktowane, jako pozycje stałe w programach włoskich.



Pokwitowanie z odbytej rozmowy krótkofalowej.

„Traviata” ze Scali Medjolańskiej

Minęło przeszło 80 lat, gdy wystawiono po raz pierwszy „Traviatę” Verdiego. Po dziś dzień nie straciła swej świeżości i bezpośredniości i dotychczas należy do żelaznego repertuaru scen operowych. Muzyka Verdiego, zawsze na nowo zachwyca i porwuje głębią uczucia pieśń umierającej Traviaty.

Traviata — to królowa półświatka paryskiego, kobieta piękna i powabna, otoczona zbytkiem i przepychem, a doradczą i uwielbieniem. Lecz dopiero poznawszy Alfreda Germont — czuje prawdziwą miłość; rzuca swe dotychczasowe otoczenie, by w zaciszu wiejskim żyć tylko dla swego ukochanego. Los jednak nie łaskaw dla Traviaty. Ojciec Alfreda zmusza ją do zerwania z ukochanym. Alfred podejrzewa, że Traviata go zdradza, odszukuje ją na balu i tutaj z nią zrywa brutalnie. Traviata od dłuższego czasu ciężko na płuca chora, zalamuje się jeszcze bardziej. Stan jej zdrowia jest beznadziejny. Zapóźno wraca Alfred, który dowiedziawszy się od ojca o niewinności Traviaty, błaga ją o przebaczenie. W ramionach jego Traviata umiera.

Libretto „Traviaty”, z francuskiej sztuki Dumasa — syna, na włoski przełumaczony, ubrał Verdi w muzykę niezwykle namiętną, gorącą o ogromnym bogactwie melodii, które dotąd wzruszają serca słuchaczy. Jednak nie odrzucał znalazł Verdi zrozumienie u publiczności. Premiera „Traviaty” —

(zwanej też „Dama Kamelową”), była splotem nieporozumień i nieszczyśliwego zbiegu okoliczności. Włosi z natury pogodni i weseli, niechętnie słuchali tej smutnej muzyki, niechętnie patrzyli na smutne zakończenie sztuki, na wprowadzenie tła chorobowego do treści. Główny śpiewak premiery miał chrypkę, drugi czuł się pokrzywdzony małą rolą (rola ojca), a Traviatę śpiewała śpiewaczka tak gruba, że gdy leżała umierająca i lekarz prorokował bliski zgon, sala ryknęła śmiechem i nie przestała się już śmiać do końca przedstawienia. Verdi jednak nie wątpił ani na chwilę. Charakterystycznym jest jego list do przyjaciela, krótki, lecz jakże sympatyczny: „La Traviata ieri sera, fiasco. La colpa è mia, o dei cantati? Il tempo giudicherà”. „Traviata wczoraj wieczorem — kłapa. — Czy to moja wina, czy śpiewaków? Czas osądzi”. Czas osądził. Już w rok później przyjęto Traviatę, lub jak Włosi ją nazywają „Violetta” z ogromnym entuzjazmem, a niedługo potem zaczęła swój triumfalny pochód po wszystkich scenach świata, który do dziś dnia — nic z swej wspaniałości nie utracił. Operę transmitować będą rozgłośnie P. R. w dniu 21 IV, o godz. 20.57 z opery medjolańskiej „La Scala”. Wykonawcami będą: G. Goebelli (sopran — Traviata), Titta Schepi (tenor — Alfred) i G. Denizo (baryton — Germont). Kapelmistrz Sergiusz Fajloni.

—oOo—

TORUŃ — NAJSILNIEJSZY FO WARSZAWIE

Wszystkie dzielnice, z wyjątkiem Pomorza mają już obecnie swe własne stacje nadawcze, przy pomocy których mogą pielegnować swe odrębności regionalne i zaznajamiać resztę kraju ze swą pracą kulturalną. Obecnie przychodzi czas, że i ta prastara dzielnica Polski otrzyma swą radiostację. Po całkowitem ukończeniu budowy radiostacji w Poznaniu przystąpiono do prac technicznych nad konstrukcją aparatury nadawczej dla Torunia. Będzie to stacja po Warszawie najsilniejsza w Polsce, gdyż moc nadawcza będzie wynosić 24 kW w antenie. Aparatura będzie jednak w ten sposób skonstruowana, że umożliwi zwiększenie dalsze tej energii. Stacja będzie odbierana przy pomocy prostych aparatów detektorowych w promieniu 80 kilometrów.

Rzeczą charakterystyczną jest, że po raz pierwszy w dziejach radiofonii polskiej aparatura stacji toruńskiej zostanie wykonana całkowicie w kraju. Budowę już rozpoczęto w warsztatach i laboratoriach, które mieszczą się w dawnych forach mokotowskich gdzie zaistalowana była pierwsza rozgłośnia polska. Budowę wykonuje „Polskie Radio” przy udziale Państwowego Instytutu Tele-Komunikacyjnego.

Przyszła aparatura toruńska będzie wyrazem ostatniej techniki radiowej. Zastosowane będą wszystkie te zdobycze techniki, które wprowadzone zostały ostatnio przy budowie najnowszych stacji radiowych zagranicą.

Montaż i budowa stacji potrwa prawdopodobnie do grudnia t.b. Otwarcie stacji i pierwsza transmisja programu przez anteny rozgłośni toruńskiej przewidziana jest na dzień 15 stycznia 1935 r. W dniu tym Pomorze usłyszy audycje własne. Będzie to bardzo ważne pociągnięcie ze względu na narodowych i państwowych.

Stać wzrost zainteresowania radiofonją sprawia, że i inne stacje prowincjonalne będą musiały zwiększyć swą energię nadawczą. Projektuje się więc odpowiednie powiększenie stacji w WILNIE, Lwowie i Katowicach. W ten sposób dalszy rozwój radiofonii polskiej będzie szedł po prawidłowych torach nieustannego postępu.

Dwie wielkie stacje radiowe w Wielkopolsce i na Pomorzu są dowodem nieustannego postępu w rozbudowie sieci radiowej w Polsce. Na wysokim poziomie kultury materialnej stojące dzielnice zareagują niewątpliwie na te fakty wybitnym zwiększeniem ilości radiosłuchaczy. Małe miasteczka poznańskie i pomorskie dobrze zapisane w dziejach utrzymania polskości, pokrywają się jeszcze większą ilością odbiorników radiowych, gdyż nie tak nie wzmacnia apetytu na słuchanie radia, jak właśnie możliwość słuchania własnych, regionalnych audycji ze swych centrów kulturalnych. Poza tym nie bez znaczenia jest fakt, że nowe stacje będą transmitować program ogólnopolski oraz te audycje,

które Polskie Radio wymienia z innymi broadcastingami europejskimi.

Nowe wielkie ośrodki regionalne wechodzą w świat radiowy. Głos ich na falach eteru będzie pilnie słuchany nie tylko w całej Polsce, ale i wśród sąsiadów, zwłaszcza tych, którzy przemawiają poza granicami — polskim językiem.

TEATR WYOBRAŹNI

„REWIZOR” — GOGOL

Wielki pisarz rosyjski, Gogol — mistrz słowa i malarz obyczajów współczesnej mu Rosji, w sztuce pt. „Rewizor” wniósł się na wyżyny komedii molierowskich. Ciężka ta satyra na zdemoralizowane stosunki łapownictwa królowego w Rosji bezkarnie znalazła tutaj, swój doskonały wyraz. Postacie jakby wyjęte z życia z „biłtka” małego miasteczka, mówią swoim językiem, ukazują się zdemaskowane, nie mając nic na swą obronę. Przytem humor korzystający z każdej okazji aby ośmieszyć elitę prowincjonalnych dygnitarzy — burmistrza, sędziego, naczelnika poczty — dopełnia charakteru tego utworu. Treścią sztuki jest zapowiedziany przyjazd „rewizora”, którego oczekuje „miasto” z „erażeniem”. W tym czasie niespodziewanie zawitał tam młody nieznany, nikomu nieznany — „niebieski ptak” bez grosza przy duszy. Wszyscy biorą go za inspektora i przyjmują z nalewnymi honorami. Młodzieniec zdumiony, ale zachwycony przyjmuje jak „mianę z nieba” wszystkie podarunki i grube łapówki. Mieszkańcy są niemniej uradowani, że groźny rewizor, okazał się łagodnym i „swoim” człowiekiem. — Sytuacja układała się gładko, ale tylko do czasu. List modzieńca zdradza go, na szczęście po jego odejściu. W chwilę potem zandarm oznajmia przyjazd generała — gubernatora. Sztukę tłumaczył Julian Tuwim. Radiostacja warszawska nadaje ją w dniu 15. IV o godz. 18.00



Radio na majówce.

SPRAWY ŻYWEGO SŁOWA

TRUDNOŚCI ODCZYTU RADJOWEGO

Słuchacze, którzy narzekają na źle wygłoszony odczyt radiowy, nie zdają sobie sprawy z trudności, piętujących się przed prelegentem. — Trzeba kolosalnej uwagi i dużego odczucia akustycznego aby dobrze odczytać własny manuskrypt. Zasadą bowiem jest, że odczyt radiowy musi być w ten sposób wygłoszony, aby nie robił wrażenia czytanego. Jest to prawdziwa sztuka. Z martwych liter powołuje się do życia zawartą w nich emocjonalną i intelektualną treść. Dla uzmysliwienia sobie trudności które stoją przed prelegentem radiowym dobrze jest pomyśleć sobie o znakach nutowych. Trzeba dużo ćwiczenia i dużego wczucia się w utwór muzyczny, aby odtworzyć go tak jak napisał kompozytor.

Prelegent jest od muzyki w położeniu o tyle trudniejszym, że znaki pisarskie nie notują jak w muzyce intonacji, tempa, pauzy i t. d.

Z manuskryptu nie można poznać na pierwszy rzut oka wysokość głosu, sposobu akcentowania ważniejszych ustępów i podkreślenia główniejszych myśli. Uboga ilość znaków pisarskich, wymyślonych raczej do użytku drukarskiego niż do pomocy w głośnym czytaniu, nie ułatwia zadania prelegentowi radiowemu.

Jeżeli prelegent nie przeczyta swego manuskryptu kilkakrotnie przed wygłoszeniem go przez radio, można przypuszczać, że odczyt akustycznie wypadnie źle. O wiele gorzej może wypaść odczyt wygłoszony nie przez autora, ale przez jakiegoś przygodnego zastępcę. Nie znając dokładnie treści i nie odczuwając finezji tematu, zgubi się w tekście i nie potrafi go należyście oddać.

Dlatego Polskie Radio wydało kategoryczne zarządzenie, że odczyty muszą być wygłaszane przez autorów i to takich autorów, którzy nie tylko potrafia dobrze napisać, ale i dobrze przeczytać. W wyjątkowym wypadku, np. w czasie choroby prelegenta, odczyt może wygłosić zastępca, ale musi być to fachowy i dobrze wyszkolony speaker radiowy.

Szerokie rzesze radiosłuchaczy powitała tę nowość zapewne z wielkim uznaniem. Daje ona gwarancję, że odczyty radiowe przeznaczone do słuchania będą istotnie możliwe do wysłuchania.

CZY KONIECZNE SĄ DJALOGI W RADJO?

Radjosłuchacze, narzekając na monotonię odczytów, domagają się często urozmaicenia ich dialogami. Żądają poprostu, aby temat odczytów rozbić na dwa względnie trzy głosy, gdyż w ten sposób odczyt radiowy będzie rzekomo bardziej strawny. Przeprowadzone próby wykazały jednak, że stanowisko to nie da się utrzymać. Dialogi są najtrudniejszą formą twórczości. Literatura zna właściwie tylko jeden przykład doskonałych dialogów. Dialogi platońskie. Późniejsze próby kontynuowania tego rodzaju literackiego, podejmowane przez najwybitniejszych pisarzy, kończyły się zawsze mniejszym lub większym fiaskiem.

Radiofonie nie zrażają się temi smutnymi doświadczeniami, próbowały wprowadzić dialogi do programów radiowych. I właśnie ci słuchacze, którzy poprzednio tak bardzo ich się domagali pierwsi okazali niezadowolenie. — Dialogi wypadają sztucznie i nienaturalnie. Nie są to przecież rozmowy bez przygotowania gdyż takich mikro-

fon wogóle nie znosi. Jeśli natomiast jeden z nich będzie udawał naiwnego, pytania zadawane ni w pięć ni w dziesięć, w nieodpowiednich miejscach i często bez sensu, popsuja tylko jednolity tok myślowy tematu.

Jest jedna dziedziną, gdzie dialogi zdają swój egzamin: Dział Rolniczy. Proste i nieskomplikowane zagadnienia, które zresztą muszą być ujmowane bardzo popularnie, dały się łatwo włożyć w formę dialogu. Polskie Radio zatrzymało więc dialogi w tym dziale, w innych ograniczając je tylko do zupełnie wyjątkowych wypadków.

—oOo—

Kronika zagraniczna

SŁOWO W PROGRAMACH RADJO-WYCH

Łatwość z jaką słowo pokonuje przestrzeń i dociera do wszystkich spowodowała, że radiofonie zaczęły nadawać wielkie ilości odczytów, sądząc iż znajdują one u słuchaczy oddźwięk. Po krótkich doświadczeniach zrezygnowano w wielu krajach z wielkiej ilości odczytów. Tylko Austria utrzymała je na 15 proc., inne kraje zredukowały czas trwania odczytów prawie do minimum. Do krajów, które nadają odczyty w większej ilości należy Danja, Polska, Szwecja, Węgry, i Niemcy. — Anglia nadaje zaledwie 5 proc. odczytów. We wszystkich jednak krajach daje się zauważyć spadek procentu odczytów.

ZEGAR 24 — GODZINNY W ANGLJI

O północy z dnia 21 na 22 kwietnia r. bież. (1934), poraz pierwszy w historii Anglii i radiofonii angielskiej, wprowadzony zostaje zegar 24-godzinny.

Wprowadzenie tej inowacji, dość już starej na kontynencie i w radiofonii europejskiej, poprzedziły długie dyskusje, świadczące jeszcze raz o tem, że w konserwatywnie usposobionej Anglii, większych reform nie wprowadza się z dnia na dzień.

Poczynając więc od dnia 22 kwietnia, radiostacje angielskie i wszystkie radiostacje w Imperjum Brytyjskim będą posługiwały się podziałką 24-godzinna w określaniu czasu nadawania audycji.

CONAJMNIEJ RAZ NA DWA TYGODNIE

Z Paryża dowiadujemy się, że dyrekcja programowa upaństwowionych radiostacji francuskich, postanowiła wprowadzić od kwietnia r. b. stałe transmisje operowe za pośrednictwem jednej ze stacji radiofonicznych obwodu paryskiego.

Ustalono przytem, że opera transmitowana będzie conajmniej dwa razy w miesiącu z Opery Nationale lub Opery Comique.

WYBORY SPEAKERÓW PRZEZ „REFERENDUM RADJOWE”

Wielkie organizacje radiofoniczne w Niemczech, mianowicie: Reichsrundfunk i Stowarzyszenie Klubów Radioamatorskich i Radiosłuchaczy, opracowały oryginalnie pomysły konkursu na stanowisko speakera i sprawozdawcy radiowego. Konkurs zaczęto 15 marca z oznaczeniem terminu zamknięcia 1 lipca r. b. Speaker — sprawozdawca — który uzyska największą ilość głosów, nie tylko otrzyma posadę na jednej ze stacji niemieckich, ale zdobędzie także nagrodę w gotówce w wysokości 2,000 marek (około 4,000 zł.). Poza pierwszą, przyznanych ma być 1,725 marek w 4 nagrodach, 105 nagród pocieszenia na sumę ogólną 3,150 marek i 3,000 upominków specjalnych.

Wyborów dokonać ma „referendum radiosłuchaczy”, dla których kandydaci na stanowiska wykonywać będą przez radio zadania na rozmaite tematy polityczne, opisowe, sportowe i techniczne.

„MILJON TAKSÓWEK „ZRADJOFONIZOWANYCH”

Zakładanie odbiorników radiowych w taksówkach amerykańskich, nabrało w r. ub. rozmachu. Iście amerykańskiego: okazuje się, że około 700,000 samochodów stanowiących w większości wozy zarobkowe, zaopatrzone w ciągu r. 1933 w instalacje radiowe — rozmaitego typu. Bieżący rok 1934 zapowiada, w specjalnych wydawnictwach samochodowych amerykańskich, zaokrąglenie liczby instalacji radiowych w samochodach, do olbrzymiej cyfry 1,000,000 wozów.

Ważniejsze audycje

Niedziela 15 kwietnia, 19.52 — Koncert Wileński. Odziału Tow. Muzyki Współczesnej. — Wykonawcy: Kwartet im. Karłowicza, Jarina Pławska (sopran), Albert Katz (wilonczela). Przy fortepianie Samuel Chones.

1. T. Szeligowski — Kwartet.
2. T. Szeligowski — 1. śni — a) Twoje kroki b) Wanda c) V oleszynie wyk. J. Pławska.
3. Zygmunt Mycielski — Preludja wilonczelowe wyk. A. Katz.
4. Z. Mycielski — Trio fortepianowe.

Poniedziałek, dnia 16 kwietnia, 22.00 — Sluchowisko: „Misterjum średniowieczne niemieckie o Zmarłym wychwstaniu Pańskim (wiek XV). — Opracowanie radiofoniczne: Tadeusza Byrskiego i Kazimierza Tomasika. Audycja w wykonaniu wileńskiej szkoły dramatycznej.

Wtorek, dnia 17 kwietnia, 18.25 — Utwory M. Ravela (płyty) 1. „La valse”.
2. „Cyganka” (Z. Francescatti skrz.).

Środa, dnia 17 kwietnia, 22.00 — Audycja poetycka: „Jak tu tymczasem zdobywał poezję polską” — objaśnienia Czesława Miłosza, ilustrowane przykładami recytowanymi.

Czwartek, dnia 19 kwietnia, 15.50 — Audycja dla dzieci: „Wesoły nam dziś dzień nastał” — sluchowisko w związku z 15-tą rocznicą odzyskania Wilna, pióra Cioci Hali.
18.10 — Sluchowisko: „Powrót” — pióra Zygmunta Falkowskiego (w związku z rocznicą wileńską).

Transm. na wszystkie polskie stacje. Piątek, dnia 20 kwietnia, 16.20 — „Co się dzieje w Wilnie” — pogad. M. Limanowskiego
17.15 — Pogadanka radiotechniczna — Mieczysława Galskiego.
18.10 — Fragmenty z op. „Książę Igor” — Borodina (płyty). „Słowo wstępne prof. Michała Józefowicza.

1. Marsz.
2. Tańce poloweckie (ork., i chór op. londyńskiej).
3. Arja Jana Koncezaka (Szalapin)
4. Arja ks. Galickiego (Szalapin)

Sobota, dnia 21 kwietnia, 18.10 — „Artystyczna pieśń francuska (płyty).

Słowo wstępne St. Węslawskiego.
1. Duparc — „Zaproszenie do podróży”.
2. Faure — „Spotkanie”.
3. Faure — „Światło księżycy”.
4. Debussy — „Fontanna”.
5. Ravel — „Histoires naturelles”.
6. Roussel — „Jazz w nocy”. w wykonaniu: Claire Croiza (mezzo-sopran) i J. Bathori (mezzo-sopran)
19.25 — Kwadrans poetycki: „Pieśń o zdobyciu Wilna” Transmisja na wszystkie polskie stacje.

Niedziela dnia 22 kwietnia, 12.15 — 14.00 Poranek symfoniczny (Transm. z sali Konserwatorium). Wileńska orkiestra symfoniczna pod dyr. Adama Wyleżyńskiego i Albert Katz (wilonczela).

1. Halvorsen — Suita do dramatu staroindyjskiego „Vasantasena”.
a) Wstęp, b) Tańce bajaderki, c) Hymn do Brahmy, d) Tańce i Balałalja.

2. Respighi — Adagio z wariacjami (wiel. z ork.).
3. Czajkowski — Wariacje na temat „Rococo” (wiel. z ork.).
4. Dworzak — „Południe” — poemat symf.

W przerwie 7-my list paryski naszego b. speakera Antoniego Bohdziewicza p. t. „Wróżby i pasjanse”

14.00 Audycja dla wszystkich 1. „Architektura i plastyka” — pogad. 5-ta z cyklu „Co zawdzięczamy kulturze starożytnej” — wygł. prof. St. Srebrny.

2. Muzyka.
3. „Z życia prowincji” — Pogad. wygł. Jan Hopko.

Wtorek dnia 24 kwietnia, 19.47 — 23.30 Transmisja z Warszawy i Poznania.

Środa dnia 25 kwietnia, 16.20 — „Opieka szkoły nad lekturą domową ucznia” — odczyt wygł. Marja Stabińska — Przybytkowa.

18.30 „Czy macie Państwo już skarbonkę?” — wizyta mikrofonu w Komunalnej Kasie Oszczędności.

22.00 Audycja poetycka: „Rodzaje humoru poetyckiego” — pogad. Tadeusza Byrskiego, ilustrowana recytowanymi przykładami.

Czwartek 26 kwietnia, 21.00 — „Miłość nad Wilenka” — tetyon wygł. Konstanty Galezyński

Sobota dnia 28 kwietnia, 23.15 „Kukułka wileńska” — transm. misja Kabaretu literackiego z Klubu artystycznego „Smorgonia” — na wszystkie polskie stacje.

Program 7-my p. t. „Kompleks wiosenny”.